ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 14 Września. 1825.

Ner: 37

Varietas delectat.

I.

RECENZYA.

List Wielopolewskiego do Trzechpolewskiego, z godłem: Nisi utile sit, quod facimus, stulta est gloria. *W Poznaniu i w Bydgoszczy, nakładem J. A. Munka, in 4to stronnic 21, i tablic sześć.*

Pod tym napisem, wyszło w środku r. b. małe opusculum, iuż przez niektóre pisma publiczne ogłoszone, i u księgarzy Warszawskich znayduiące się, które ważnieyszém iest ziawiskiem, niż się na pozór wydaie. Zgadzaią się na to wszyscy myślący rolnicy w Polszce, że nagłą iest potrzebą, abyśmy iak nayprędzéy opuścili wstydną rotacyą pszenicy, ięczmienia, lub żyta, owsa i ugoru, i przyięli rozumowaną koléy obsiewów, do teraźnieyszego położenia gospodarstwa wieyskiego w kraiu naszym, zastósowaną. Autor listu przeięty tą prawdą, wystawił krótko, lecz dokładnie, przeważne korzyści gospodarstwa wielopolowego, przed trzechpolowém. Dziełko iego, tém iest ważnieyszém, że powinno dokończyć pożądanéy rewolucyi w gospodarstwie polskiém, w wielu częściach tego kraiu, iuż zaczętéy szczęśliwie; tém iest pożytecznieyszém, że iest doręczném, przystępném każdemu rolnikowi, który czytać tylko umie, i że iest szczególniéy dla rolnika polskiego napisaném. Pan Wielopolewski nie poszedł rabować ogromnych traktatów agronomów cudzoziemskich; nierozciągnął i niepodzielił swoiéy materyi, na sto rozdziałów i poddziałów; nie zastraszył skromnego czytelnika, szumnym apparatem nowéy terminologii; ani pozorem wielkiego scyentyficznego systemu. Odwołuiąc się naywięcéy do stosunków i zwyczaiów kraiowych, do własnego doświadczenia, napisał, na klepisku, że tak rzeknę, swoiéy stodoły, książeczkę kilkuarkuszową, w któréy zawarł to wszystko, co znacznieyszego powiedzieć można, na naganę trzechpolowego, na zaletę wielopolowego gospodarstwa; w któréy podał sposoby przeyścia z iednego do drugiego, tak łatwe i iasne, że dosyć iest mieć w ręku, same tylko tablice do listu załączone, aby rzecz całą podiąć i przywieść do skutku, na każdéy danéy przestrzeni gruntu. O iego to dziełku, sprawiedliwie powiedzieć można: non multa, sed multum. — Powodem do niego, była podobno dyskussya, iaką miał autor z iednym ze swoich przyiacioł, który niebędąc bezwarunkowym przeciwnikiem wielopolowego gospodarstwa, zaprowadziwszy ie nawet na iednym z swoich folwarków iak naypomyślniéy, niemógł się razem i zupełnie otrząsnąć z kursu dawnéy rutyny. List Wielopolewskiego, zawiera odpowiedzi tylko na iego zarzuty, iednakże wyczerpał dostatecznie materyą: gdyż rolnictwo wielopolowe, tak iak wszystkie wielkie pomysły, iest proste i da się sprowadzić do małéy liczby zasad kardynalnych.

Styl autora iest gładki, zwięzły i iasny; trzy przymioty, które rzadko się napoty-

kaią razem. Polszczyzna czysta. Pisownia Kopczyńskiego, wyiąwszy j długie; co do którego autor, zapewne trzymaiąc się maxymy, którą i w dziełku swoiém wspomina (pag. 20) że „dobre znayduie się w pośrodku" nie poszedł za żadném, z dwóch dzisiay u nas spór wiodących o to(*) stronnictw, to iest: ani za stronnikami bezwarunkowemi Ypsylona, ani za exaltowanemi stronnikami Joty, którzy: Kuryer, Francya, piszą: Kurjer, Francja, Francji t t. p.

Autor nazwał system który wykłada gospodarstwem *wielopolowem*, zapewne dla tego, że znalazł nie właściwemi przymiotniki: *przemienne*, *płodozmienne*, które temu gospodarstwu niektórzy dodaią. Jakoż w samey rzeczy, nazywać ie *przemiennem*, iest to supponować rzecz, iakąś niestałość, niepewność. Jeszcze ie fałszywiéy nazywaią *płodozmiennem*, iakby zmieniało istotę płodów. Lecz i przymiotnik *wielopolowe*, iest zbyt ogólny, i nie wyraża charakteru tego gospodarstwa, gdyż gdyby kto podzielił swóy folwark, na iak naywiększą liczbę pól, a siał naprzykład, po pszenicy ięczmień, a nawet na kortoflisku żyto, nie gospodarowałby w duchu systematu Pana Wielopolewskiego.

Panu *Munk*, należy się od Polaków wdzięczność za to, że się podeymuie chętnie druku pism pożytecznych, w naszym napisanych ięzyku. I lubo u nas księgarze maią ieden wydatek mniéyiak za granicą, to iest: nie płacą pospolicie żadnego honorarium autorom; iest atoli zasługą, przyiąć na siebie koszt nawet papieru i druku, kiedy dziwném zaiste zdarzeniem, więcey iest niemal w Polsce piszących, niż czytaiących, a osobliwie kupuiących książki polskie... — Mimo tego wszystkiego, céna 6 Złop. zdaie się zbyt wysoką, iakkolwiek wydanie iest ozdobne, z mapką kolorowaną, i litografowaną okładką. Pomyłek drukarskich nie wiele znayduie się; sprostować atoli należy następuiące, które sens zaciemniaią.

Stronnica 5. w 3cim wierszu od dołu: zachowanego, czytay: zachowawczego.

Str. 20 w 3. od góry, pyskami ryiem, czytay: pyskanie ryiem. ditto W 15 od góry, obrywać, czytay: oborywać.

W tablicy 5. od góry zaraz, zamiast roku $18\frac{2}{2}\frac{4}{5}$. trzeba położyć rok $18\frac{2}{2}\frac{3}{4}$.

Bogday list Wielopolewskiego, ziednał iak naywiększą liczbę zwolenników gospodarstwu wielopolowemu. Bogday każdy co go przeczyta, albo przeszedł w koley zasiewów w nim wskazaną, albo też na niego odpisał, co iest zapewne życzeniem autora.

***

(*) *Zdaie się, że publiczność, ma prawo wymagać po Królewskiém Warszawskiém Towarzystwie Przyiaciół Nauk, którego pierwiastkowym i głównym celem, iest zachowanie w czystości i udoskonalenie ięzyka polskiego; aby się zaięło roztrzygnięciem ostateczném tego sporu, równie iak innych grammatycznych i ortograficznych; lecz innym sposobem, iak się to stało, co do znamion pisarskich, czyli akcentów, które wszystkie zniesione zostały wyrokiem Prezesa Towarzystwa, co tak w swoim czasie, Redaktorowi iednego z pism peryodycznych Warszawskich zaimponowało, że poprzestał był kłaśdź nawet kropki nad i.....*

II.

Wyiątki z Dziennika podróży we Włoszech odprawioney przez pewnego Polaka *w roku teraźnieyszym.*

Rzym, d. 12 *Stycznia* 1825.

....Dostałem się tedy do stolicy państw Oyca S.—Z Genewy w towarzystwie kilku wyspiarzy i dwóch Paryżanek odbywałém podróż do Brieg, pzez kray dobrych Walezyyczyków, bogatszy w piękne widoki, niżeli w chléb, okowitę i inne rzeczy do konsumpcyi przydatne. —

W Brieg zaczyna się sławna droga, biorąca nazwisko od góry Simplon, przez którą przechodzi i ciągnie się aż do *Domo d' Ossola*. Przebycie w tém mieyscu Alp, było połączone z naywiększém niebezpieczeństwem, i wśród trudów odbywało się pieszo lub na mułach w niektórych tylko porach roku: nie raz iedno pośliźnienie się nogi, pogrążyło podróżnego w przepaść

okropną, nad brzegiem którey prymuszony był postępować, a w czasie burzy, nie było gdzie ukryć się przed walącemi się zewsząd urwiskami skał lub brył lodu. — W roku 1805 rząd francuski, wśród tych mieysc, przez kilkadziesiąt wieków za niezwalczone uważanych, zrobił drógę, która co do piękności, przewyższa wszystkie znaiome mi drogi; to co dawniey było okropne, dziś stało się łatwe i wygodne. W całey swoiey długości 14 mil francuzkich, spomniona droga szeroka iest na 25 stóp, a przy wierzchołku góry Simplon, wznosi się o cztery tysiące kilka set stóp nad poziom morza; pochyłość iednak iéy w całey długości nie iest większa nad 2½ cale, na 1 sążeń długości: patrzącemu z daleka, ukazuie się w postaci spaniałych terrassów lub schodów wznoszących się na bokach gór: mocne poręcze kamienne wzdłuż drogi, iakoteż porządne mosty, są przyczyną iż podróżny bez trwogi pogląda na otaczaiącą go zewsząd przepaść; aby się od tey zabezpieczyć, musiano w wielu mieyscach kuć obszerne galeryie w skałach, na kilkaset sążni niekiedy długie: takich galeryy iest siedm; po przebyciu prawie każdey, podróżuiący coraz nowe i spanialsze widoki znayduie, w nagrodę nieiako tego, iż na chwilę pozbawionym został światła dziennego, znayduiąc się w owych korytarzach podziemnych. Są bez wątpienia okolice, których piękność dozwala się oddać iednem iż tak powiem pociągnieniem pióra; ale nie tak się rzecz ma z gorą Simplon i z iéy przyległościami: każda iéy część wymaga obszernego opisania, nal żąc do naybogatszych w wielkie i prawdziwie spaniałe widoki gór alpeyskich, piękna z ozdob swoich własnych i ozdob otaczaiących, stała się ieszcze więcey zaymuiącą z powodu drogi o którey spomniałem, a która godną iest stanąć w rowni z olbrzymiemi dziełami dawnych Rzymian: prawie co krok musiała tu sztuka walczyć z naturą; iednak iak pierwsza tak i druga wszędzie została wielka. Nic iuż teraz nie przestrasza przebywaiącego góry Symplonu; owszem z upodobaniem tę podróż odbywa, w pewnych odległościach znyduie domki dla wypoczynku lub dla wzięcia pokarmu, pocztę i całe bezpieczeństwo; płeć nawet piękna, zwykle boiazliwa, przebywa teraz Alpy nie wysiaduiąc z poiazdu i bez hałasu... Tak mocno byłem zachwycony spaniałością i gór i drogi, iż przez czas nieiaki oczom własnym wierzyć niechciałem, zdawało mi się z razu, że ta podróż była snem przyiemnym, to albowiem co tam widziałem, przewyższało moie oczekiwania. Wrażenie które Symplon zdziałał na moim umyśle, nadto iest mocne, aby mogło kiedykolwiek bydź wygładzone z pamięci; w tey nawet chwili myśl moia nie bez przyiemności unosi się nad owem spaniałem dziełem przyrodzenia i sztuki, które oglądałem dnia ostatniego Października i pierwszego Listopada r. z. Na wierzchołku Simplonu znayduie się klasztor, w którym podróżuiący pieszo, znayduią schronienie, podobnie iak na górze Wielkiego S. *Bernarda*. Ja nocowałem we wsi Simplon ze strony Włoch leżącey. Podczas naszey przeprawy, w wyższych krainach Simplonu, porządna była zima.

Nazaiutrz oddalaiąc się od mieysca naszego noclegu, czuliśmy iż oddalaliśmy się i od srogiéy zimy; zaczęły się naprzód ukazywać wiosenne zefirki mile nas witaiąc; wkrótce zupełnie zaięły iéy mieysce, poczem zbliżyła się *Flora* i uśmiechnąwszy się do nas wdzięcznie, rozsypała swoie skarby po obu stronach drogi; za tą Boginią ukazał się oczom naszym spaniały widok włoskiego nieba, nareszcie uyrzeliśmy i same Włochy. — Pierwsze miasto włoskie którem widział, iest Domo d'Ossola, nie wielkie wprawdzie, ale sławne z tego względu, iż ludność iego składa się po większéy części z xięży, którymi wszystkie ulice były napełnione, przez cały czas naszego pobytu w tém mieście. Zastanowiło moię uwagę i to, że wszystkie ściany domów, były okryte malowidłami al fresco, nie naylepszego pęzla: nad sklepem umeblowanym butelkami, kieliszkami i innemi distynktoryami Bachusa, wymalowa-

na była śmierć w ogromną kosę zbroyna, pod nią napis *Iddio mi vede*, a niżéy cokolwiek inny napis, *qui si vende aquavita*. — Wyiechawszy z Domo, po kilkogodzinnéy podróży; uyrzeliśmy Lago magiore, sławne z wysp zwanych Boromeuszowemi, których pięknością tak byliśmy uięci, iż postanowiliśmy ie widzieć zbliska, co też przywiedliśmy do skutku. Dwie wyspy szczególniéy nas zaymowały, Jsola bella i Jsola Madre, pierwsza iest dziełem sztuki, składa się z 10 terassów w postaci stopni wznoszących do wysokości 140 stóp, co ią czyni podobną do piramidy z jeziora wysuwaiącéy się, druga iest dziełem saméy natury. Nie wiele się tam sztuka przykładała do upięknienia drugiéy; ta bowiem wyspa sama przez się iest pełna wdzięków czaruiących, obie zaś są okryte kwiatami, winoroślą, drzewami pomarańczowemi i cytrynowemi, które rownie dobrze na tych wyspach udaią się iak w Neapolu. Na wyspie piękney znayduią się pałace, ozdobione malowaniami i rzeźbą naypierwszych mistrzów szkoły Włoskiéy. W gaiku laurowym zwrócił moię uwagę rzadkiéy piękności laur 6 lub 7 wieków żyiący: każdy z nas chciał dostać gałązkę z tego starożytnego drzewa, wziąłem i ia iednę w zamiarze uwieńczenia nią iednego z Ziomków... Przybyliśmy na te wyspy bardzo rano, mieliśmy przez to przyiemność patrzeć na Alpy otaczaiące jezioro, wtenczas kiedy promienie wschodzącego słońca, naywięcéy im przydaią ozdoby. Wszystko na tych wyspach iest przyiemne: samo nawet powietrze iest przeięte wonią kwiatów i nadzwyczay przyczynia się do wesołego humoru. Kiedym uyrzał ztamtąd Simplon, zdawało mi się że czarodzieyską mocą zostałem przeniesiony z mroźnego bieguna, na łono roskoszney krainy, gdzie wieczna wiosna panowanie swoie założyła, lub że się dostałem na wyspę należącą do pięknéy Kalypso, lub do innéy iakiéy istoty nadludzkiéy, zdawało mi się nawet że uyrzę orszak wesołych Nimf towarzyszek téy Bogini, lecz wkrótce wyszedłem z omamienia, rzuciwszy okiem na około siebie i spostrzegłszy moie towarzyszki podróży i opasłych Anglików, wołaiących na mnie że iuż czas powracać na ląd stały. Z żalem zabierałem się do opuszczenia téy wyspy.

Zatrzymaliśmy się potém w Azona, dla widzenia posągu S. *Karola Boromeusza*: w saméy rzeczy ten olbrzym z miedzi odlany, zadziwia swoią wielkością i przewyższa wszystkie dotąd znane posągi. — Puszczaiąc się w dalszą drogę, napotykaliśmy mnóstwo miasteczek i wiosek porządnie zabudowanych i w niewielkiéy odległości iedne od drugich: wszędzie zieloność, wszędzie kwiaty; owoce ieszcze na drzewach, gaiki cyprysowe. Wkrótce straciliśmy z oczu góry i iezioro Magiore, ukazały się nam na ich mieyscu obszerne równiny Lombardyi, wszędzie dobrze uprawione i pełne życia, lecz monotonne. Wśród takich to równin, leży Medyolan, obszerna i porządnie zabudowana stolica Lombardyi; mieszkańcy grzeczni, życie wygodne i niedrogie, teatr spaniały, klimat łagodny.

Nim opuściłem tak przyiemne mieysce, obeyrzałem wszystkie arcy-dzieła sztuki, które ta stolica posiada, iako to: sławny obraz *il Cienacolo di Leonardo da Vinci*, *passage de l'armée française pe le grand S. Bernard*, przez sławnego *Dawida*, Uniwersytecki zbiór obrazów *Rafaela*, *Perugina*, *Apianiego*... Kościół Katedralny z białego marmuru, w guście gotyckim mocno mi się podobał; podług moiego przekonania, należy on do neypięknieyszych w świecie tego rodzaiu pomników. Trafiłem na uroczystość S. *Karola Boromeusza*, podczas któréy cała ta poważna świątynia była pięknie przybrana i oświecona. Widziałem też bogatą Certose iadąc do Pawii dla obeyrzenia zbiorów tamteyszego Uniwersytetu. Po naysławnieyszych teatrach francuzkich i niemieckich, Medyolański la Scala, wielkie ieszcze na mnie zrobił wrażenie, wszystko tu odpowiada obszerności tego pięknego gmachu, muzyka liczna i wyborna, śpiewacy przyiemni, baletnicy doskonali, i dekoracye wielkie: ale też i publiczność zna się na rzeczy. W czasie moiego pobytu, dano kilka oper i baletów z wielką wysta-

wą, która nawet na francuzkich teatrach nie iest znaną, wszystkie dekoracye są en grand. Spektator prawdziwie złudzony zostaie, widząc w czasie reprezentacyi na scenie chóry z kilkuset składaiące się osób, liczne woysko, konie, poiazdy, i inne rzeczy do graiącéy się sztuki potrzebne. Zdaie mi się, że ieszcze dziś słyszę piękny głosek Pani *Pesaroni*, kiedy ta w operze Donna di Lago, spiewa aryą: O! tu ch' io chiamo.— Z niemałem ukontentowaniem widziałem na téy wielkiéy scenie ubiory polskie, grano albowiem operę Torwaldo i Durniska, czyli raczéy Dorliska.

Ze znaiomych dotąd drugiego rzędu miasteczek włoskich, naywięcéy mi się podoba Verona, czyste i wesołe miasteczko; naywiększą bez wątpienia iego ozdobą iest amfiteatr rzymski, bardzo dobrze zachowany. W dzień moiego przybycia do Werony, grano w tym ogromnym amfiteatrze operę; zdawało mi się, iż się znayduię wśród starożytnych Rzymian; przedziwnie się wydała ta reprezentacya.

Przybywaiąc do Padwy, niezamierzałem dłużéy tu zabawić nad parę dni, tak dla uczczenia relikwii S. *Antoniego*, iako też dla obeyrzenia iednego z naydawnieyszych Włoskich Uniwersytetów; ale słabość przeciągnęła móy pobyt o dni siedem. Przyszedłszy do zdrowia, gdym zwiedzał gmach Uniwersytetu, widziałem wśród portretów i herbów okrywaiących ścianę tych gmachów, wiele polskich familyi. Napisy dotąd niezatarte pokazuią, że niegdyś Uniwersytet Padewski był uczęszczany przez Polaków, niektórzy nawet byli rektorami téy szkoły, lub innemi urzędnikami. Sławny *Sobieski i Batory*, byli uczniami Padewskiemi; ś. p. Król *Stanisław*, dla każdego z nich wzniósł posąg na pięknym placu w środku tego miasta położonym, i który na około iest ozdobiony pomnikami wielkich ludzi, dawnieyszych uczniów sławnego Uniwersytetu Padewskiego. Wreście Padwa iest smutna, niepodoba się, Uniwersytet teraźnieyszy nie iest w tak świetnym stanie, ażeby miał zwabiać do siebie cudzoziemców: w naszym więcéyby się znalazło rzeczy pożytecznych dla Włochów, byłby to oddany chleb. — Z Padwy wypadało udać się do Wenecyi: podróż tę odbyłem wodą i to ieszcze w nocy. Gdym z kanału dostał się na morze; zaczęło słońce wschodzić i wtenczas pierwszy raz uyrzałem Wenecyą. Żadne miasto nie wyda się patrzącemu z morza równie piękne i spaniałe iak Wenecya. Widok ten iest ieszcze spanialszy przy wschodzie słońca: mniemałem, iż patrzę na miasto wydobywaiące się z głębi morza, ale też prawda, że iest oryginalnym sposobem założone. Czterysta kanałów dzieli ie na mnóstwo wysepek, które się łączą za pośrednictwem tysiąca kilkuset mostów! Spaniałe pałace po obu stronach wielkiego kanału, ogromne świątynie i inne gmachy publiczne dowodzą, iż Wenecya niegdyś była na wysokim szczeblu świetności.

Most zwany *Rialto*, nie może bydź widziany bez podziwienia. Pałac *Doży* obfituie aż do zbytku w malowidła Tycyiana i w starożytne rzeźby. Płac S. Marka podobał mi się, ale kościół tegoż nazwiska nie odpowiada moiemu oczekiwaniu, wielki gmach bez gustu a nawet z daleka nierobi wrażenia na widzu: całą zaletą tego przybytku Pańskiego są kolumny, gzymsy, i inne ozdoby, wszystkie starożytne, a nadewszystko sławne konie bronzowe, sprawiedliwie za arcydzieło sztuki uważane; z tych trzeci po lewey ręce patrząc z placu, naylepiéy mi się iednak podoba. Ulice tak wązkie, iż ledwie osoby dwie mogą się rozminąć, placów żadnych: nie dziw więc, iż cała publiczność gromadzi się na placu S. Marka, lub nad brzegiem morza zwanym Riva de Schiavi który stanowi nayprzyiemnieysze mieysce do przechadzki. Cichość pannie nieprzerwana łoskotem toczącego się poiazdu, lub głosem dorożkarza *guardi! guardi!* W całem têm mieście ani iednego poiazdu, ani iednego konia niemasz i nigdy nie było: czarnym suknem obite gondole zastępuią ich mieysce i za pomocą kanałów po całey Wenecyi cudzoziemca przenoszą. Aby tak dziwne miasto mogło się podobać; trzeba w niem albo bardzo krótko,

albo bardzo długo mieszkać. Teatra są bardzo piękne, widać iż publiczność Wenecka lubi widowiska i zna się na nich: wielka opera szlicznie idzie, naypierwszą śpiewaczką iest teraz Angielka bardzo grzeczna i przyiemna osoba, nazwiskiem *Ayton*. Rzecz osobliwsza, że i tu trafiłem na reprezentacyą z polskich dzieiów wziętą; była to komedya, bardzo dobrze grana w ubiorach polskich to iest w kontuszach lub taratatkach, okładanych futrem i w czerwonych butach: widać ztąd, iż Włochy mniemaią, że futro iest nayistotnieyszą częścią ubioru polskiego. Rzecz z historyi naszey wzięta, tak została przekręcona, iż dotąd niewiem z pewnością co to było; zdaie się iednak, iż z czasów Zygmuntowskich. Nazwiska urzędów dawnych polskich wymawiane przez Włochów śmieszyły mię: *Waywoda, Staratyna, Pakamary.*

Kiedym iednego wieczora przechodził się nad brzegiem morza; postrzegłem statek parowy maiący płynąć do *Tryestu*; wzięła mię chęć widzieć to miasto portowe: niewiele zatem namyślaiąc się, udaię się na ow statek i nazaiutrz równo ze wschdem słońca przypływam szczęśliwie do Tryestu. Była to pierwsza podróż morska którą w moiem życiu odbyłem, a co większa wolny od choroby morskiéy. Zbliżaiąc się do Tryestu zdawało mi się iż widzę las na różne strony od wiatrow miotany: tak tam wiele było okrętow z różnych narodów. Wiadomo że Tryest iest portem wolnym. Kiedym powracał do Wenecyi, cisza panuiąca zatrzymała nas na morzu 30. godzin. Wkrótce po moim powrocie, pożegnałem Wenecyią z obietnicą zachowania iey przez czas długi w pamięci; godne bowiem to miasto spomnienia poczciwych ludzi.

Zatrzymałem się w *Bononii* przez dni kilka — iest to porządne miasto, ale trudne do zoryentowania się, z powodu ciągłych Korytarzow po obu stronach ulic, takowe korytarze są bardzo wygodne dla piechotnych włoczących się po mieście, ale smutną nadaią mu postać. W Uniwersytecie Bonońskim znalazłem wiele pamiątek dawnych Polaków, i tam bowiem nie mało było uczniow z naszego narodu. Poznałem i *Mezofantego* który do zadziwienia czysto i pięknie mówi naszym ięzykiem. Gdy do mnie pierwszy raz przemowił, tak byłem uradowany, żem go uściskał w obecności wielu osob mnie nieznanych. Widziałem ow sławny Gabinet preparatow anatomicznych z wosku wyrabianych i galeryią obrazow, która iest bogata w dzieła naypierwszych mistrzow. Mnie naywięcey podoba się obraz S. *Cecylii* sławnego Rafaela, niedawno przybyły z Paryża. Trzeba wiedzieć iż teraz Włosi chlubią się z tego, że ich obrazy były w stolicy Frankow, i chcąc dać uczuć patrzącemu piękność iakiego dzieła powiadaią „ *to iest bardzo piękne, to było wzięte do Paryża......* Z Padwy aż do Bononii prawie ciągle równina, niema przeto widoków zaymuiących podróżnego: pola dobrze uprawne i wydaią bogate plony: ztąd przysłowie *Bologna Grassa.*

W Bononii zaczynaią się Apeniny, smutne są to góry, nieokryte lasem, rzek prawie żadnych. O kilka mil od Florencyi zmienia się cała natura: podróżuiący widzi na około drzewa oliwne, winnice, figi, cyprysowe gaiki i wśród nayprzyiemnieyszych widoków przybywa do piękney Florencyi, która może się nazwać Atenami Włoskiemi: posiada bowiem to wszystko co może człowieka zabawić i uczyć, przytem klimat łagodny i rozkoszne okolice. Zawsze też tam wiele iest cudzoziemców, którzy po lat kilka bawią w tém pięknem mieście. Ogród zwany Giardino di Boboli należy do naypięknieyszych ogrodów we Włoszech, wiele bowiem mieści w sobie ozdób sztuki i natury, przechadzkę moię odbywałem tam na początku Grudnia roku zeszłego, a ieszcze widziałem kwitnące roże, rozmaryn, bluszcz i inne kwiaty, słowem znalazłem tam wiosnę pełną wdzięków. Galerya obrazów i rzeźby starożytney, sprawiedliwie iest sławiona, wstęp do niéy łatwieyszy, a niżeli gdziekolwiek we Włoszech, niewidać tam dozorców wyciągaiących ręce po baioki lub po gracye. Już więc mogę się pochlubić, że w części widziałem dzieła sztuki za naysławnieysze uważane, iako to:

Venus de Medicis, *le Gladiateur*, *le Ramoneur*, *Venus de Titien* i kilka dzieł Rafaela i Corregio. — Wszystko iest wygodnie dla nauki i prawdziwie po monarchicznemu ułożone. Galerya codzień otwiera się i zawsze iest pełno ciekawych cudzoziemców, ale Anglicy naydłużey i nayczęściéy przebywaią w sali gdzie iest umieszczona Venus Medyceyska. W pałacu Xiążęcym iest bardzo wiele naycelnieyszych dzieł *Rafaela*, *Guido*, *Corregio*.... wszystko iest z łatwością otwierane dla publiczności, wszystko wolno kopiiować. Zbiór historyi naturalney iest bogaty i uczący, widziałem też fabrykę Mozaiki Florenckiey i z dużych kamieni układaną. Wbiblotece naywięcey iest dzieł starych: pomiędzy temi, któremi pokazywano, widziałem dzieło Homera bardzo pięknie pisane zapewne przed wynalezieniem druku: dzieło to *in folio*, iest ozdobione rysunkani, ieden wyobraża pogrzeb Hektora, z tego względu osobliwszy iż za zwłokami tego bohatera postępuie szereg Kapucynow i Benedyktynow...Były professor *Ciampi* był tak grzeczny iż gdy się dowiedzał o moiem przybyciu do Florencyi, wnet odwiedził i wszelką pomoc w oprowadzaniu po zbiorach naukowych ofiarował. Wydać on zamyśla dzieło *Italia in Polonia*. Z iego rozmowy uważałem iż wzdycha do Warszawy, o której dobrze mówi, podobnie i o Polakach. Kościoły są piękne we Florencyi i iest ich wiele: niektóre zawieraią w sobie nagrobki sławnich ludzi, iakoto: *Buonarotego*, *Galileusza Machiavela*, *Alfierego*, a nawet *Pico della, Mirandola*. Napis na iego grobowcu prawdziwie iest oryginalny.— *Joannes jacet hic Mirandola, caetera norunt et Tagus et Ganges, forsan et Antipodes*; *obiit Ao* 1494. — Kilka dni tylko zatrzymałem się w stolicy, Toskanii w nadziei ieszcze raz widzenia iéy za powrotem; można o téy stolicy powiedzieć bez przesady „*Florence est abordée avec plaisir, et quittée à regret.* — Pożegnałem to rozkoszne miasto wierszami które na scianie w moiéy stancyi znalazłem, napisane przez ziomka naszego, któremu Frorencya również podobała się:

„Żegnam was Etruryiskie z żalem okolice,
„Kray przyiemny, lud grzeczny, roskoszną stolicę!
„Gdybym podwóyne serca mógł spełnić żądanie,
„Zawszebym mieszkał w Polsce i zawsze w Toskanie.“

We Florencyi rozgłoszono wieść, że przez cały rok święty, galeryie Watykanu Rzymskiego nie będą dla publiczności otwierane, wszyscy przeto cudzoziemcy pospieszyli do Rzymu przed rozpoczęciém tego roku, z niemi ia też puściłem się w drogę. Póki się iedzie przez kray Toskański, póty nie zbywa na wygodach i na pięknych widokach: nie znayduie się to obo ie w kraiu należącym do Rzymu...Podróż odbyłem przez Perugia, Foliguo, Spoleto, Terni.... i wszędzie napotkałem brudne i smutne miasteczka. Dzwony tylko kiedy niekiedy przerywały głuche milczenie, wzywaiąc lud do kościołów, których po kilka, lub kilkanaście znayduie się w każdem miasteczku. Wieczorem ulice bywaią cokolwiek ludnieysze i więcéy ożywione z powodu processyy co dzień odbywaiących się, w czasie których lud pobożny bywa hoynie obdzielany relikwiiami, pańskami, szkaplerzami, czapeczkami poświęcanemi, sam zostawiaiąc na tacach monetę. W Terni ubawiłem się widokiem kaskady: dla niéy saméy warto była iechać na Perugia: przy sławnych Szwaycarskich kaskadach, Terneńska wydałaby się bardzo piękna, ze wszystkich stron przypatrywaliśmy się iéy i zawsze się nam wydała godną widzenia: wszystko się do tego przyczynia, ogromna massa wody, wysokość z któréy spada, okolice zachwycaiące.

Jadąc z Civita Castellana, tak są okolice smutne iż podróżny nie będąc wcześnie uprzedzony, wcaleby się niedomyślił, że się zbliża do Rzymu. W odległości mil kilku ani iednego domu, ani iednego drzewka pod któregoby cieniem można spocząć, słowem obszerna pustynia otacza starożytne miasto! Zaczęliśmy więc rozmowę stósowną do owczasowego stanu serc naszych nad zmiennością czasu, nad nietrwałością rzeczy ludzkich....

Podobnemi uwagami zaięci uyrzeliśmy Rzym, który nie źle się nam sprezentował, gdyśmy wieżdżali do niego przez porta del Popolo. — Ztąd zaprowadzono nas na doganę i tam kilka godzin zatrzymaliśmy się; wszystkie bowiem nasze tłomoczki pilnie przeglądano szukaiąc nadewszystko książek....

W dzień moiego przybycia do Rzymu, pobiegłem widzieć Kościół S. *Piotra*. Nie masz wątpliwości iż to iest naywiększy gmach w całym świecie chrześciańskim; niemożna nań patrzeć bez podziwienia, wszedłszy do téy świątyni niemożna znowu bydź zaiętym miernemi uczuciami: wszystko bowiem, będąc tam olbrzymiéy wielkości, wielkie robi wrażenie na umyśle: trzeba długiego czasu, aby widzieć wszystkie bogactwa wewnątrz tego gmachu znayduiące się. Do zewnętrznéy iego ozdoby naywięcéy przyczynia się wielki i spaniały plac z fontannami i kolumnadą, po obu stronach tego placu. Co do samego kościoła, przyznam się, iż więcéy sobie obiecywałem po nim. Zdumiewam się nad iego wielkością, rzeźbą, mozaiką; malowidła i inne iego bogactwa zadziwiaią mnie: ale nie mogę powiedzieć, że go znayduią pięknym i spaniałym: nie iest to wzorowe dzieło: piękność i spaniałość gmachu iakiego, nie zależy na iego kolosalnéy wielkości. *Panteon* uważam za naydoskonalsze dzieło architektury, więcéy mi się on podoba, aniżeli kościół S. *Piotra*, chociaż wielkość iego, niemoże się zrównać z wielkością tego ostatniego.

O teraznieyszym Rzymie nie można powiédzieć iż to iest *civitas sepemtcollis*, nie na tém nawet mieyscu stoi; trzeba szukać dawnego Rzymu za Rzymem, wszystko się tu odmieniło, nawet i powietrze, ten żywioł, którym oddychali *Cicero, Virgili, Tacyt, Tytus* i tyle innych wielkich mężów, dla dzisieyszych Rzymian; niesłuży: aria cattiva, przymusza ich w pewnych miesiącach opuszczać mieszkania. Do nay większych ozdob nowego Rzymu przyczynia się ieszcze i teraz stary, bez dawnych bowiem ruin i bez galeryi watykanu, nie przybywałoby tu tak wiele cudzoziemców; pieniądze przez nich wydawane co dziś połowę ludności rzymskiéy utrzymuią, przeniosłyby się gdzie indziéy. Jakoż uczuli tę prawdę potomki dawnych bohatyrów, zaczynaią troskliwie zachowywać dawne rozwąliny od dalszego zniszczenia. Rzecz osobliwa, że to co wprzód, sami rozwalali, burzyli i z kawałów stawiali pałace lub klasztory, dziś pielęgnuią a nawet naprawiaią. Już widziałem kościół Westy, Pokoiu, Cnoty, Kastora i Polluxa, Romulusa, nadgrobek Metelli, Cestyusza, kąpiele Tytusa, Dyoklecyana, słowem wszystkie rozwaliny, które dziś ieszcze służą za wzór piękego gustu, spaniałości, mocy, i które dowodzą wielkości dawnego Rzymu, iego potęgi, zamożności.

Colosseum ieżeli iest spaniałém dziełem w dzień, ieszcze się wydaie spanialszém przy świetle xiężyca. Jle razy iestem na Forum Romanum, tyle razy mi się zdaie, że słyszę dawnych Rzymian męztwem i cnotą znakomitych, *Katona*, *Cycerona*.... rozprawiaiących o rzeczach kraiu.

Z upodobaniem po razy kilka zwiedzam mieysca sławne w dzieiach dawnego Rzymu. —

Juvat ire et dorica castra,
Desertosque videre locos, littusque relictum.

Dla Starożytnika każdy mur, owszem cegiełka z dawnego muru, staie się zródłem roskoszy i przedmiotem rospraw in folio; ale dla postrzegacza, na ogół rzeczy zwracaiącego uwagę, ilość starożytnych relikwiy nie iest tak wielka, aby takowych obeyrzenie wymagało lat kilku, iak niektórzy utrzymuią.

Zwiedzam galerye Watykanu, w których miłośnik rzeźby i malowidła znayduie naysławnieysze i nayliczniejsze w uczonym swiecie wzory; iakoż zawsze tam iest pełno Artystów i Artystek, przypatruiących się, mierzących, kopiuiących....
